

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (39)

(fragmenty)



List od Tomka Sobieraja

„(...) Ty też rozcinasz skórę, by poznać wnętrza, tylko że inne sprawy Cię w tym wnętrzu interesują. Michał Anioł i Leonardo również kroili trupy, by poznać budowę mięśni i przełożyć to na dzieło sztuki, każdy na inne, a medycy kroili, by leczyć. Współcześni artyści omiatają trupa rzeczywistości wzrokiem, nie chcą poznać jej istoty, wielowymiarowości i złożoności, widzą jednowymiarowo, płasko i bez kolorów. Brak im ciekawości, chcą jedynie błyszczeć. Ba, nawet nie wiedzą, że jest coś takiego jak istota i wielowymiarowość. Ale puszą się, jakby już poznali wszystko. Ta pewność, arogancja, jest właściwie śmieszna, podobnie jak arogancja i pewność naukowców. To takie infantylne. Widziałem niedawno w sklepie dziecko siedzące w wózku, z radością wskazujące na chleb i krzyczące »beb«, dumne ze swojej językowej odkrywczności, przekonane o wrażeniu, jakie zrobiło, i wielkości swojego odkrycia. Ale na kim to wrażenie, jaka to skala odkrycia?

Naszym, poetów i pisarzy, zadaniem jest wskazywać ludziom, że rzeczywistość, postrzegany świat – nie jest osadzony jedynie i na zawsze w znanej z fizyki przestrzeni czterowymiarowej (czy nie daj Boże w jednym albo dwu wymiarach). Tak jak w matematyce są przestrzenie Banacha i problemy nierozstrzygalne w topologii i algebrze, tak jest i w naszej zwykłej rzeczywistości. Stąd moje przekonanie o wielowymiarowości tejże i o roli właśnie ducha poetyckiego w odkrywaniu kolejnych wymiarów. To już prawie filozofia, tutaj wychodzimy poza naukę i sztukę. Tylko poznać i odkrywać można na różne sposoby, tak jak odkrywano nowe światy – żeglując, idąc, latając. Każdy sposób dobry, zależy od temperamentu, potrzeb, możliwości. (...)

Uświadomiłem sobie, że to, co robię te-

raz, robię przede wszystkim dla siebie, a później dla garstki tych, którzy rozumieją i którzy kiedyś nastąpią (...). Chcę zadziwiać i pokonywać samego siebie, jak samotny żeglarz czy podróżnik, a regaty łódeczek na jezioru i wspólne bieganie po parku pozostawiam innym.

(...) Wróciłem ze szpitala, gdzie straszne sceny, ludzie na morfinie, umierający bez nadziei. Myślałem, żeby zrobić zdjęcia, reportaże o chorych z oddziału chemioterapii, do tego napisać o każdym z nich, prywatną historię każdego, ale nie umiem tego zrobić, za blisko jestem i za słaby jednak.

Mam wrażenie, że mózg mi gorzej pracuje po tej chemii. Miałeś podobnie?”

Do Tomka Sobieraja

Tomku, dziękuję za wnikający w istotę list. I ja tak myślę, że wiersz winien być wieloznaczny, wielowymiarowy i wieloprzestrzenny. Od siebie dodam, że winien wielowymiarowym zapisem nutowym uczuć, myśli, muzyki duszy, skojarzeń, które wrażliwy, mądry i obdarzony wyobraźnią czytelnik odśpiewa, dośpiewa, wykona po swojemu w głowie i sercu. Czyli zakładam sprzężenie zwrotne: znakomity poeta – znakomity czytelnik.

Ideąłem dla mnie są wiersze, które tyleż mówią, co milczą, czyli mówią między wierszami, pozostawiają miejsce na tajemnicę (...).

Jestem teraz pod wrażeniem epifanicznej poezji Dalekiego Wschodu, opierającej się na obrazach, konkretach, a nie na pojęciach, bo pojęcia definiują, zamykają, ujednoznaczniają...

Poezja, owszem, dąży do tego co filozofia, ale innymi drózkami, chaszczami, za pośrednictwem języka malarskiego, muzycznego, wypełnia, obejmuje te szczeliny, drobiny, stany duszy zwane nastrojami, emocjami, uniesieniami, oblepia, wnika w nie, nazywa, choć nie wprost, lecz przez porównanie, metaforę. Język filozofii zaś jest bardziej jałowy, wyabstrahowany, dążący do obiektywizmu.

A teraz życzenia – zdrowia, krzepy w walce z tą cholera zwaną rakiem, która ani mnie, ani Tobie rady na dała i nie da, wiary w siebie, wzajemnego zrozumienia w rodzinie, miłości. Niech Boże Dziecię błogosławi Sobie-rajom w ich małym rajcu”.

Jeszcze raz Tiziano Terzani

„Codzienne życie pełne jest małych świątełek, które nie pozwalają nam dostrzec Wielkiego Świata” – Tiziano Terzani, „Nic nie zdarza się przypadkiem”, Świat Książki 2009 (przeł. Anna Osmólska-Mętrak).

I dalej: „Odpowiedzią na pytanie »Kim ja jestem?« jest owo magiczne zdanie, przenikające Upaniszady: »Tat twam Asi« (ty jesteś tym wszystkim). Ty jesteś Bogiem, ty jesteś Stwórcą całego wszechświata, gdzie »tuom« nie należy rozumieć jako »osobowość«, jako »ja«, do którego jesteśmy tak bardzo przy-

wiązani, »ja« narodzonego pewnego dnia, wyrosłego w danym miejscu, owego »ja«, które zrobiło tak wiele rzeczy (...), ale jako owo niezmiennie »ja«, czystą świadomość, »ja«, które, jako że się nigdy nie narodziło, nie może też umrzeć.

Stąd idea pochodząca całkowicie z wedy (...) że bóg jest w każdej formie, w każdej żyjącej istocie, w każdej rzeczy, nawet najmniejszej. Ponieważ nie ma różnych bogów, nie ma też jednego boga, ale wszystko jest »bogiem«.

Zadanie dla piszącego: jak opisać boskość najmniejszego bytu, najbardziej niepozornego istnienia?

2011

6 stycznia. Czemu by nie zacząć roku od miłych wspominek? Na przykład od naszkicowania portretu osoby mi życzliwej, czyli Bogusia Żurakowskiego, który sprawował funkcję prezesa krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich najdłużej w tym mieście, bo aż przez 4 kadencje...

O ile dobrze pamiętam, zaczął się pojawiać w Krakowie w drugiej połowie lat 70., kiedy mistrzował nam Jerzy Harasymowicz, który powiedział o Żurakowskim, że jest to „bardzo, delikatny człowiek” i choć ma wygląd atlety, nie lubi agresji, słowem – chodząca poetycka łagodność, więc „trzeba uważać, żeby go czymś nie dotknąć”.

Przybył z Opola. Zamieszkał w słynnej literackiej kamienicy przy ulicy Krupniczej 22, gdzie otrzymał dwa pokoiki z kuchnią na III piętrze. Krupnicza zasługuje na osobny tekst, ba, na książkę. Któż tam po wojnie nie mieszkał! Zawitali w tej krakowskiej przystani na krócej czy dłużej tuż po wojennej zawierusze: i Przyboś, i Andrzejewski, i Dygat, i Gałczyński, i Szaniawski, i Różewicz. W starej czynszowej kilkukondygnacyjnej kamienicy niczym dziecięty w dziuplach gnieździły się i stukały w maszynę do pisania takie literackie wielkości, jak młodzieńca Szyborska (z poetą Adamem Włodkiem), Mrozek, Filipowicz, Kisielewski, Czycz, Tadeusz Nowak, krytycy: Jerzy Kwiatkowski, Stanisław Balbus, Wiesław Paweł Szymański, wieloletni prezes ówczesnego Związku Literatów Polskich Stefan Otwinowski, Polewka i wielu innych – to ze starszych roczników, a z „młodszych” pisarzy (dziś już też starszych) schronienie na pewien czas znaleźli tu: Krzysztof Lisowski, Marek Harny, Adam Ziemiński, Ryszard Sadaj – wszyscy z rodzinami, a także wdowy po literatach bądź pierwsze żony jeźdźców Pegaza, którzy odfrunęli potem do innych muz (na przykład Iza Flaszenowa, piękna pierwsza żona Ludwika). No i właśnie w tym domu literatów przy Krupniczej osiadł na wiele lat Żurakowski, zanim nie przeniósł się do zakupionego mieszkania własnościowego, w momencie gdy Jaśnie Nam Panujący Kapitalizm wykurzał z czynszowej kamienicy ostatnich „błędnych rycerzy słowa”.

cdn.